

Olek Grotowski,

Raz jedna żona, wróciwszy
z wczasów na pojezierzu,
Zaczęła swemu mężowi
robić cieniutkie aluzje:
- Ach ty oszuście! - mówiła.
- Ty lubieżniku, ty zwierzu!
I twierdziła, że w czasie jej nieobecności
on uprawiał, no, powiedzmy, że dyfuzję,
Że wygląd ma złądaczony,
że pogryzione ma ucho,
Że sądząc z pewnych znalezisk,
bywała tu jakaś ruda.
Więc ten nieszczęśnik czując,
że mu to nie ujdzie na sucho,
Zaczął panicznie rozmyślać,
jakby się tu wyłabudać.
Rozpaczał, nawet udawał,
że chce się wieszać na szelkach,
Przysięgał, że pogryzła go nutria,
którą hodują jedni Kubisiakowie.
Aż w końcu przypomniał sobie
swojego małego kundelka
I w ostatecznej rozpaczce
krzyknął nieszczęsny ów człowiek:
- Gdyby ten pies umiał mówić,
to porzuciłby swoje kości,
I ukląkłszy na zadnich łapach,
zaprzeczyłby podejrzeniom niecnym,
I dałby nieodparty dowód mojej
krystalicznej wręcz niewinności,
Bo przecież przez cały ten okres
był w naszym mieszkaniu obecny!
Żona spojrzała na kundla,
a kundel wyglądał niewinnie,
I z wyrazem niezmiernej ufności
patrzył jej w oczy bez ruchu.
Więc rzekła do męża: - No, przepraszam,
że cię chciałam znieważać czynnie,
A nawet że znieważałam cię słownie,
ach, wybacz mi, wybacz, mój druhu.
I znowu zapanowało
małżeńskie szczęście najczystsze,
A wieczorem pan przyniósł pieskowi
kości bardzo smaczne i grube.
Kiedy zaś pan głaskał pieska
i kładł mu te kości na misce,
Pies mrugnął, a pan powiedział:
- Ty, stary, morda w kubel.